

Wiara w sensowność wiary

Autor tekstu: Michał Przech

Nic straconego

Nie rezygnujmy jednak pochopnie, może coś da się jeszcze uratować z tej definicji. *Nieskończenie sprawiedliwy i miłosierny*. Czyli sprawiedliwie nagradza i każe, zależnie od naszych uczynków — jak sprawiedliwy sędzia. Ale też nieskończenie miłosierny, czyli bezgranicznie litościwy, wyrozumiały i współczujący. Czyli przebacza zawsze i każdemu wszystko z pełnym zrozumieniem. Nie może jednak jednocześnie przebaczać każdemu i być sprawiedliwym wobec każdego. Tzn. mógłby, gdyby nikt nie mógł zasłużyć na karę, jednak wg wykładni Kościoła większość na karę zasłuży (pomijam postępowych teologów, którzy chętnie zmieniają cechy niezmiennego Boga, byle tylko pozbyć się sprzeczności). Została jeszcze 'wszechwiedza'. Musi wiedzieć wszystko o wszystkim. W szczególności o sobie samym. A ponieważ sam wie wszystko, musi wiedzieć wszystko o tym, kto wie wszystko, czyli wiedzieć wszystko o tym, kto wie wszystko o tym, kto wie wszystko, także to, co wie o tym ten, kto wie wszystko.. itd. bez końca. Na dodatek musi zawsze łamać zasadę nieoznaczoności Haisenberga, czyli wiedzieć to, co jest nie do ustalenia z natury rzeczy. Teraz rozumiemy, dlaczego *jest nierozwiązywalną tajemnicą*. Podsumowanie pokazuje, że tak zdefiniowany Bóg jest nie tylko zupełnie nonsensowny, ale i nie do zrozumienia. Równie dobrze można by zupełnie definicji nie podawać — rozumielibyśmy tyle samo, czyli nic.

Żywy czy nielogiczny

Nie przejmujmy się chwilowymi niepowodzeniami, wszak nie całą deklarację przebadałem. Wracamy do określenia: *Bóg żywy*. Teraz widzimy kolejną sprzeczność, bowiem Bóg istotą ani osobą nie jest, więc i żywy być nie może. Z kolei sformułowanie: *W Trójcy jedyny, prawdziwy* znaczy dokładnie tyle, co nic. Nie da się go bowiem uzasadnić. Teologia stoi na stanowisku, iż: *W pewnym sensie Bóg jest doskonale zjednoczoną wspólnotą, chociaż każda z osób zachowuje swoją odrębność osobową. Jedność trój osobowego Boga pozostanie dla nas największą tajemnicą*. Nic dodać, nic ująć. Także dla mnie pozostaje to tajemnicą, bo doprawdy nie znajduję żadnego uzasadnienia dla twierdzenia, że może istnieć taki X, że X jest jednocześnie istotą (żywą) w trójcy jedyną, nadprzyrodzoną (niematerialną), wszechmocną (nieograniczoną), transcendentalną (poza rzeczywistością), wszechobecną (wszędzie), osobową (ludzka), niewidzialną (nie do zbadania), miłosierną (wybacząca), sprawiedliwą (karzącą). Tzn. X może być nierozwiązywalną tajemnicą, ale wtedy o X nie możemy powiedzieć absolutnie nic, dokładnie tak, jakby X-a nie było. Na tej podstawie stawiam tezę, że autor tej deklaracji nie rozumie, co powiedział i nie jest w stanie uzasadnić użycia słowa wiara, jak i innych użytych słów. Wiara jest bowiem *przekonaniem, że coś jest prawdziwe*. Prawdziwa z kolei jest taka *teza, która wynika z ludzkiego doświadczenia albo jest dowiedziona naukowo*. Stąd wniosek, że autor deklaracji nie może nawet wierzyć w Boga, bowiem tak zdefiniowany Bóg nie poddaje się wierze, jako zawierająca sprzeczności wewnętrzne teza, która prawdziwa być nie może ze swej natury, ponieważ zdania bezsensowne nie mają wartości logicznej. A nawet, gdyby ta teza była sensowna, to nie może być dowiedziona naukowo (nauka zajmuje się tylko/aż tym światem), a z jej doświadczeniem jest równie źle, lecz o tym później. *Głęboko wierzący chrześcijanie i inni monoteiści nie muszą (i na ogół tego nie czynią) traktować jakiegokolwiek doświadczenia jako niezgodnego z ich wiarą w miłość Boga — w każdym razie jako konkluzywnego świadectwa przeciwko tej wierze*. (str. 2384; domyślamy się, że nie tylko w miłość, ale i samo istnienie).

Kto to napisał ?

Uzbrojeni w tą wiedzę, łatwiej zbadamy kolejną deklarację, (b): *Wierzimy, że Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu jest w pełni natchnionym Słowem Boga*. Nie będziemy naturalnie wnikać w sam proces powstawania Pisma, o tym bowiem traktują inne teksty w Racjonaliscie i co do tego nie ma pewności (wiele kwestii dotyczących jego genezy jest

niejasnych). Nas natomiast interesuje zbadanie sensu samej deklaracji. Jeżeli dany tekst ma być w pełni natchniony przez Boga, to rozumiemy przez to, że jest jego autorem i od niego zależało, jaką postacią ten tekst będzie miał: *Pismo święte jest wyjątkową księgą, gdyż ma Boga za Autora. „Bóg jest Autorem Pisma świętego. Prawdy przez Boga objawione, które są zawarte i wyrażone w Piśmie świętym, spisane zostały pod natchnieniem Ducha Świętego.” (KKK 105).* Być może progresiści chrześcijańscy się już z tym nie zgadzają, ale w końcu ja tego nie wymyśliłem. Mamy więc dwa warunki: tekst ma postać materialną i poddaje się naszemu badaniu, (jest więc elementem naszej rzeczywistości) oraz jego autorem jest Bóg, czyli istota niematerialna, transcendentna, niewidzialna itd. Otóż jest to sprzeczność, co teraz pokażę. (Przepraszam za drobny bałagan co do kolejności, ale ten tekst stanie się zrozumiały dopiero w całości.) Nie może zachodzić jednocześnie jedno i drugie.

Obrona teistów

Na bazie poprzedniego etapu stawiam tezę (cytuując przewrotnie Gabriela Marcela), że „gdy o Bogu się mówi, to nie o Bogu się mówi”. Autorzy tych deklaracji mówili bowiem o Bogu, nie rozumiejąc przy tym, o czym mówią. Nie można bowiem rozumieć zdań bezsensownych. Co więcej, mówili oni o tym, o czym myśleli, że można w to wierzyć, jednak sami przyznali, że to coś jest niezrozumiałe, a więc nie jest tezą (jaką da się zbadać). Czym są w takim razie owe deklaracje? Uważam, że są jedynie wyrazem wewnętrznych odczuć mentalnych. Do tego wrócę później.

Czegoś nam jednak od początku brakuje, szczególnie wierzący czytelnicy to odczuli. Brakuje mianowicie stwierdzenia, że Vegtam i inne wspomniane byty istnieją jakoś inaczej, głębiej, może pełniej, niż to pokazałem. Rzecz w tym (o ile pamiętam), że ludzie wierzący twierdzą, że te byty nie tylko są składnikiem naszej rzeczywistości mentalnej czy materialnej, ale także jakiejś innej. Na razie nie definiujemy jakiej (zaraz okaże się, dlaczego nie) ale zastanówmy się, co to znaczy *innej rzeczywistości*.

Teista może jednak powiedzieć: *to, co dla ciebie jest rzeczywistością, dla mnie nie ogranicza się do tego, co można poznać obiektywnie, ale zawiera też to, co poznajemy subiektywnie*. Oczywiście, pewne rzeczy poznajemy subiektywnie, nawet tylko subiektywnie, np. uczucia, barwy, dźwięki, zapachy, subiektywnie wyobrażamy sobie różne rzeczy. Czy to jednak cokolwiek zmienia? Nasz umysł jest funkcją mózgu — jest tym, co robi mózg. O człowieku można mówić tylko wtedy, gdy można mówić o umyśle, a ten wymaga (w miarę) sprawnego mózgu. Wszystko, co dzieje się w mózgu to procesy naturalne, należące do świata materialnego.

Materialnego, czyli takiego, który poddaje się badaniu metodami fizykalnymi, naukowymi. Nośnik naszego umysłu jest więc materialny. Czy i nasz umysł jest materialny? Z pewnością poddaje się badaniu naukowemu a jego kondycja zależy bezpośrednio od stanu naszego mózgu. Nie stwierdzono żadnego zjawiska, które sugerowałoby, że w mózgu dzieje się coś, co wykracza poza prawa natury (co nie znaczy, że mózg jest wystarczająco dokładnie zbadany medycznie, jest to nadal najmniej zbadany organ). Innymi słowy, nie ma racji dostatecznej aby utrzymywać, że nasz umysł nie jest w pełni funkcją mózgu, ale także czegoś innego, pozamaterialnego. Jeżeli więc przyjmiemy robocze założenie (a jestem pewien, że jego udowodnienie jest kwestią ćwierćwiecza) że procesy naszego umysłu są w pełni materialne, dojdziemy do ciekawych wniosków.

Otóż wszelkie nasze myśli i przeżycia, wrażenia i co tylko kiedykolwiek dzieje się w umyśle, dzieje się w materii mózgu, w tym naszym przyrodniczym świecie, jaki znamy od dziecka. Nawet te subiektywne przeżycia, włącznie z najbardziej osobistymi i ukrytymi częściami naszych wspomnień i psychiki, są tak samo materialne, jak ser na śniadanie. Teiści wspominają czasem swoje przeżycia duchowe, swoje doświadczenia transcendencji, boskości tej czy innej. Pomińmy już kwestię tego, czemu te przeżycia są tak diametralnie różne i zależne bezpośrednio od poprzedniego obcowania z daną religią i jej symbolami, ideami. Interesuje nas to, czy teiści mogą mieć (choćby potencjalnie) rację mówiąc, że doznali boskości, oświecenia, lub inaczej: że doświadczyli obecności świata transcendentalnego, pozamaterialnego. Zapewne wielu ludzi miało takie przeżycia i nie śmiałbym kwestionować ich prawdziwości. Sam miałem pewne przeżycia (nie tylko religijne), które mógłbym nazwać 'dotknięciem innej rzeczywistości'. Nas interesuje jedynie kwestia, na ile innej? Innymi słowy, czy może być tak, że doświadczamy tego, co jest poza światem materialnym? Aby tak było, nasz umysł musiałby kontaktować się z tymi 'zaświatami', czyli na działanie naszego umysłu

musiałby wpływać taki proces X, że X nie należy do naszej materialnej rzeczywistości. (Proszę zauważyć, że we wcześniejszym założeniu nie było nic o takich procesach, a jedynie o procesach samego umysłu.) A ponieważ nasz umysł jest funkcją mózgu, więc X musiałby wpływać na mózg, aby wywołać zmiany tej materialnej funkcji. Nie ma innej możliwości zmiany umysłu, bowiem całość umysłu należy w każdej chwili do przeszłości, zmienić można tylko przyszłe jego stany poprzez wpływanie na to, co robi mózg, co wygeneruje. Czyli X działa na mózg. Aby jednak działać na materię, musi być: a) procesem, który podlega prawom natury, b) procesem, którego nie da się zbadać fizykalnie. Przy czym (a) i (b) są rozłączne i kompletne, tzn. nie ma innych możliwości, ponieważ to, co da się zbadać fizykalnie, podlega prawom natury.

Punkt (a) nas nie interesuje — to już omawialiśmy. Zastanówmy się, co znaczy (b). Musimy tylko znaleźć proces, którego nie da się zbadać fizykalnie. Jak to jednak zrobić, skoro przyjęliśmy założenie, że nasze główne narzędzie badawcze, czyli umysł, jest w pełni materialny, czyli może badać tylko świat materialny? Musielibyśmy zrezygnować z tego założenia i przyjąć inne: że procesy naszego umysłu nie są w pełni materialne, ale także pozamaterialne. Problem w tym, że musielibyśmy przy tym podać, jakie to procesy. Inaczej nasze założenie byłoby nieuczciwe — popadlibyśmy w błędne koło, dowodząc istnienia procesów pozamaterialnych, poprzez uprzednie założenie, że one są. Pozostaje wyciągnąć wniosek: nasz umysł jest materialny i zależny tylko od procesów materialnych. A to oznacza, że wszelkie takie przeżycia, o jakich wspomniałem, zaszły w tym świecie i ani przez moment nie obcowaliśmy z innym światem. Podobnie będzie z doświadczeniami duchowymi teistów — są to wrażenia, jakie powstały w materialnej psychice materialnego mózgu. Tymi 'doświadczeniami' zajmuje się z kolei neuroteologia, dziedzina psychologii — patrz str. 354, 1955, 2079.

Rzeczywistości

Zastanówmy się mimo to, czy, jeżeli istnieje inna rzeczywistość, to istnieje jakakolwiek szansa, że choć trochę ją poznamy. Nie mam teraz na myśli innych wszechświatów czy wymiarów, postulowanych przez kosmologię. (Inne wymiary, jeżeli są, należą nadal do naszej rzeczywistości. Inne wszechświaty, z definicji, są niedostępne.) Dla ułatwienia oznaczymy naszą rzeczywistość przyrodniczą, materialną, jako R. Tą inną rzeczywistość, tą, w której ludzie wierzący chcieliby umiejscowić pewne szczególne byty, oznaczymy M. Załóżmy teraz, że te byty naprawdę są w M, a nie w R, że w R są tylko ich wrażenia, jakie one w nas powodują. W R mamy więc jedynie informację, jaką spowodowało istnienie tych bytów z M, a nie same byty. Mówimy więc, że w R są co najwyżej idee tych bytów, lecz one same są w M. Chyba wierzący zgodzą się z takim stanowiskiem. Zobaczmy, coż to dla nas oznacza. Nie wiemy jeszcze czym jest M, ale założyliśmy, że jest. Wiemy też, że jest R — w końcu sami jesteśmy w R. To, co zachodzi w R, ogranicza się wyłącznie do R. Tzn. to, co zachodzi w R nie ma wpływu na M. Podobnie to, co zachodzi w M nie może mieć wpływu na R. Dlaczego? Ponieważ gdyby jakieś X, należące do R, miało zachodzić w R i miało jednocześnie wpływ na M, musiałoby działać i w R i w M (lub odwrotnie, analogicznie). To znaczy, że musiałoby należeć tak do R jak i do M. Jednak przecież X należy do R, a nie do M. Cokolwiek więc dzieje się z X i czymkolwiek jest X, należy ono nadal do R, nie do M. A ponieważ X jest dowolne, to wyciągamy wniosek, że czymkolwiek było M, jest ono także podzbiorem R. Zbiory nie mogą być bowiem jednocześnie rozłączne i zawierać tych samych elementów, a tak by musiało być, gdyż X mogło być dowolnym elementem z R. Innymi słowy, jeżeli mamy koszyk grzybów i koszyk jagód, to w danym koszyku są albo tylko grzyby albo tylko jagody. Wystarczy więc wyjąć tylko jeden element z jednego koszyka, aby dowiedzieć się, co jest w którym. Wyciągnęliśmy X-a z R lub M i już wiemy, że X należy do R, bo w końcu go wyciągnęliśmy. X nie mógł też należeć do M, bo M nie jest naszą rzeczywistością i nie mamy do niej przecież dostępu (mamy dostęp tylko do jednego koszyka). *Domniemana rzeczywistość, o której mowa [..] ma znajdować się poza czasem i przestrzenią oraz wykraczać poza doświadczenie i poznanie ludzkie; tym samym przekreślona zostaje wszelka możliwość udzielenia odpowiedzi na to pytanie.* (Tad Clements, str. 2384).

Jaki stąd wniosek? Otóż w przypadku, gdy $X = \text{Vegtam}$, mamy jedynie jego istnienie mentalne. Chcielibyśmy mieć Vegtama z M, tego jednak nie uda nam się zrobić, bowiem nie możemy wyciągnąć żadnego X-a z M. Cokolwiek uda nam się kiedykolwiek wyciągnąć, będzie

pochodziło z R i tylko z R. I nic tu nie pomogą nasze dobre chęci — tu rządzi logika. Dlatego nie mogłem zdefiniować, jakiej rzeczywistości M miałyby być składnikami te byty, bowiem do tej rzeczywistości nie mamy żadnego dostępu. Nie wynika z tego jednak, że ona nie istnieje. Wynika tylko tyle, że nie ma sensu mówienie o jej istnieniu. Nie tylko nie możemy jej badać, ale nawet nie możemy jej pojąć, co słusznie zauważyło wielu filozofów chrześcijańskich. Nie zauważyli oni jednak, że definiując Boga w ten sposób (jako niepoznawalną tajemnicę itd.) odebrali sobie jakąkolwiek drogę do jego poznania i zrozumienia, i to na mocy samej tylko definicji. Postawili się w sytuacji absolutnych agnostyków, którzy nie tylko nie mogą nic powiedzieć o przedmiocie swoich westchnień, ale nawet nie pojmują, co jest tym przedmiotem, o którym myślą, że myślą. W szczególności nie mogą nawet w niego wierzyć (literalnie w jego istnienie, jak i mniej dosłownie, *wierzyć jemu*) ponieważ nie sposób uzasadnić wiary w coś, o czym nie można pomyśleć. Sytuacja jest tym żałośniejsza, że wg tej definicji Bóg jest absolutny i nieskończony, a więc ma nieskończenie wiele cech i przymiotów, które składają się na jego opis. My jednak nie możemy poznać ani jednej z nich. Tym samym uzasadniłem tezę, że autorzy tych deklaracji nie rozumieją, co napisali. Nietzsche napisał: *Bóg umarł*. Ja jednak twierdzę, że tak zdefiniowany Bóg nigdy się nawet nie pojawił.

Teraz, co wytrzymalsi teści mogą pomyśleć: *nic nie uzasadniłeś, ja w to nie wierzę. I tak wierzę w Boga*. Aby jednak ich rozumowanie było zasadne, muszą wskazać nie byle jaką sprzeczność w tym rozumowaniu. Ostatecznie tylko papież twierdzi, że jest nieomylny. Deklaracją (a), dotyczącą Allacha, nie muszę się już zajmować, bowiem jest analogiczna do (c) i doprowadziłaby nas do jeszcze bardziej kategorycznych wniosków na temat deklaracji wiary w tego Boga. Ktoś mógłby mi jednak zarzucić, że w takim razie nie można zdefiniować żadnej tezy, której prawdziwość dowodziłaby istnienia Boga. Wspomniałem już, że istnienie Boga jest niedowodliwe z przyczyn czysto logicznych (str. 2328, 1735). To jednak nie znaczy, że nie można sobie wyobrazić takiego 'czegoś', że po jego zajściu i niezależnym potwierdzeniu, każdy racjonalny obserwator przyznałby, że był to przejaw istnienia Boga (dla jednych będzie to płonący krzak, dla innych kot w kuchni). Problem w tym, jakiego Boga? Musiałoby to bowiem być 'coś', co dzieje się w naszym materialnym świecie, jednak w sposób bezpośredni, niezależny od subiektywnej, religijnej interpretacji, wskazuje na Boga. To jednak oznacza, że pomimo swojej niezaprzeczalnej cudowności i niezwykłości, nie dowodziłoby w sposób absolutny istnienia Boga. Czemu? Ponieważ *każda, odpowiednio zaawansowana cywilizacja, potrafi czynić cuda* i wskazywać bezpośrednio na nasze idee. A zgodnie z metodą Hume'a [4] musimy przyjmować wyjaśnienia mniej cudowne niż to, co chcemy wyjaśnić. Mniej cudowne byłoby istnienie potężnej cywilizacji, 'która robi nas w konia', niż istnienie nieskończenie cudownej i absolutnej istoty (która robi nas w konia..). Abstrahuje już od faktu, że nic takiego się jeszcze nie zdarzyło.

Podsumowanie końcowe

Podsumujmy teraz dwa poprzednie etapy. Zaczęliśmy od wiary epistemologicznej i doszliśmy do wniosku, że dopóki nie znajdziemy wyróżnika mówiącego o tym, że to, co nazywamy rzeczywistością jest tylko złudzeniem, musimy przyznać, że mamy do czynienia z rzeczywistością, choć nigdy nie będziemy mieli absolutnie filozoficznej i niepodważalnej pewności co do tego. I nie wynika to ze słabości złudzenia, ale z natury problemu. Nie wolno nam wymagać absolutnej pewności, która jest nie do osiągnięcia.

Skończyliśmy na deklaracjach metafizycznych, które okazały się w zasadzie absurdalne. Czym więc są owe deklaracje? Otóż, jak zauważył prof. Chwedeńczuk, są one „recytacjami religijnymi”, czyli stwierdzeniami pozbawionymi znaczenia poznawczego i logicznego. *Następstwem zaś tego, że nonsensom wartości logiczne nie przysługują, jest to, że nie przysługują one zdaniom religii, te bowiem są — w myśl hipotezy Hume'a — nonsensowne poznawczo. Z twierdzenia o przysługiwaniu wartości logicznych oraz z hipotezy Hume'a dostajemy więc od razu twierdzenie o niewartościowości logicznej zdań religii. A dopiero z tego twierdzenia oraz z twierdzeń, do których dochodzimy, gdy odpowiadamy na pytanie, czym są zdania religii, skoro nie są nosicielami prawdy ani fałszu, otrzymujemy twierdzenia, że są nosicielami obrazów, a wypowiedzianie ich to recytacje, nie zaś wyrażanie przekonań.* (Bohdan Chwedeńczuk; więcej na stronie 2328). Recytacjami będą więc zdania: *Bóg — w przeciwieństwie do człowieka — potrafi mówić wprost do ludzkiego ducha, często jednak korzysta z pomocy swoich stworzeń: kosmosu, ludzi,*

aniołów i świętych, Najpełniej ujawnił się Bóg w Jezusie Chrystusie, prawdziwym człowieku i Bogu. Przyjaźń z Bogiem, która zaczyna się na ziemi, może trwać przez całą wieczność, Od dnia chrztu pojawiło się w nas jeszcze coś więcej niż dusza: życie Boże. Sam Bóg w tym dniu zamieszkał w nas, gdyż on nie tylko istnieje, ale kocha nas i pragnie żyć w naszym sercu jak w swoim niebie. Pomimo, że zdania te należą do treści wykładni wiary, czyli tego, co każdy wierzący musi rozumieć, aby prawdziwie wierzyć, są one zdaniami pozbawionymi znaczenia logicznego i poznawczego, których nie da się zrozumieć. Każdy, kto je wypowiada myśli, że mówi o czymś i myśli o czymś, podczas gdy mówi o niczym i wyobraża sobie pewne obrazy, które z treścią tych zdań nie mogą mieć, z definicji, żadnego związku. Może je więc wypowiadać każdy i kiedykolwiek, nawet ateista siedzący na kiblu — *nie grzeją one i nie ziębią* nikogo. Ich uzasadnienie jest zerowe a deklaracje wiary składane przy ich użyciu bezzasadne. Można się prześcigać w wymyślaniu coraz do bardziej skomplikowanych recytacji religijnych, jednak niczego to nie zmieni. W gruncie rzeczy, dzisiejsza teologia ma nadal ten sam problem co wcześniejsze systemy wierzeń — zupełną nieuzasadnialność, bezwartościowość logiczną i bezzasadność poznawczą.

Prawdziwi teiści

Stawiam więc pytanie: czy istnieją prawdziwi teiści? Aby istnieli prawdziwi teiści, musi być możliwe wierzenie w to, że Bóg istnieje (i musi to być tezą), a deklaracje wiary muszą być uzasadnione. Zdania religii są recytacjami, więc nie mają wartości logicznej. Wierzyć w coś, znaczy bowiem uważać jakąś tezę za prawdziwą. Prawdziwa z kolei może być tylko taka teza, która może być albo prawdziwa, albo fałszywa, i co więcej, może wynikać z ludzkiego doświadczenia (o dowodzeniu naukowym możemy zapomnieć). Tezy religii nie są jednak ani prawdziwe, ani fałszywe, ani nie poddają się (nawet teoretycznie) doświadczeniu. Każde bowiem doświadczenie religijne, mające wykazać stan rzeczy na temat prawdziwości tych wierzeń, musi posługiwać się interpretacją przez pryzmat symboliki tej właśnie religii, czyli nie jest doświadczeniem uzasadnialnym bezpośrednio. *Uzasadnianie bezpośrednio jest przekonujące, gdy każdy, kto ma sprawne zmysły i zna język, do którego należy uzasadnianie zdanie, w obliczu stosownego doświadczenia uzna to zdanie.* (str. 2328) Interpretacja religijna z kolei wymaga najpierw przyjęcia za prawdziwą tezę teizmu, a ta jest bezsensowna.

Stąd nie można tak naprawdę podzielać wiary teisty. Teista nie może być przekonany, że Bóg istnieje, może jedynie recytować zdanie, że Bóg istnieje. To jednak może nawet ateista. Stąd nie ma prawdziwych teistów. *Człowiek religijny chce jednak - a fideista chce tego z uznania godną otwartością — wyłączyć pojęcie Boga spod kontroli doświadczenia, a przekonanie o istnieniu Boga spod kontroli uzasadnienia. Może to zrobić i robi to. Nie może tylko, dokonawszy tego, mieć pojęcia Boga ani przekonania o istnieniu Boga. Nie ma bowiem żadnego pojęcia, gdy nie wiadomo, co w świecie jest inaczej, jeśli ma ono egzemplifikację; i nie ma żadnego przekonania, gdy nie wiadomo, co w świecie jest inaczej, jeśli jest ono prawdziwe. Tego zaś i w jednym, i w drugim przypadku nie wiadomo.* (tamże). Kto w takim razie nazywa się teistą? Ten, kto nie rozumie, że nic z tych recytacji nie rozumie. Ten, kto nie wie, że te recytacje są pozbawione wartości logicznej i uzasadnienia, lub nie wie, że taka wiara nie ma uzasadnienia. Gdyby bowiem te recytacje miały sens, a wiara uzasadnienie, to teista podawałby ich wartość logiczną i to uzasadnienie. Tego jednak nie robi (tzn. czasem robi, ale popadając w błędne koło lub dowodzenie a priori, co nic nie zmienia). Jego uzasadnienia opierają się bowiem o ten sam język nieuzasadnianych, nie-sensownych tez teizmu.

Remedium

Jeżeli w takim razie nie ma prawdziwych teistów, to co trzeba zrobić, aby takim teistą zostać? Okazuje się, że można być 'teistą' i wierzyć w.. no właśnie, w co? Otóż myślę, że należy od nowa zdefiniować wszystkie newralgiczne pojęcia odnoszące się do języka religii i to w sposób niesprzeczny. Niejako zdefiniować nowe pojęcia, których w słowniku nie znajdziemy (nasze słowniki bowiem mówią nam o pojęciach opisujących nasze rzeczywistości), a które są niezbędne, aby mówić o innej rzeczywistości. Nazwijmy nasz nowy twór językiem xreligi, nasz nowy podmiot wierzeń Xbogiem, a cechą xteisty: xwiarą w Xboga. Xbóg będzie należał do xrzeczywistości i będzie: xtranscendentalny, xwszechmogący, xosobowy, xwieczny itd.

Xrzeczywistość będzie xtranscendentalna i xwieczna. Xosobowy Xbóg będzie w xtrójcy xjedyny. Każdy człowiek będzie miał xduszę która po jego śmierci z rzeczywistości trafi do rzeczywistości a tam do nieba lub xpiekła. Xbóg poprzez xanioły xobjawił się ludziom poprzez Pismo itp. oraz dał obietnicę, że ci, którzy w niego xwierzą będą mieli xżycie xwieczne. Reasumując, xteista powie: *Xwierzę w Ciebie, Xboże xżywy, W xtrójcy xjedyny, xprawdziwy*. O ile xteista dołoży należytych starań, aby poprawnie zdefiniować pojęcia xsłownika, będzie (być może, tego nie jestem taki pewien) powiedzieć, że jego xwiara jest zasadna a obiekt westchnień sensowny.

Wtedy będzie można mówić o xateistach, czyli tych, którzy xwiary nie podzielają, bądź to dlatego, że jej nie znają, bądź dlatego, że jej nie przyjmują. Pozostaje tylko jeden szkopuł: kto zna taki xsłownik? A może język teologii nadaje się do xreligii? Może definicje, jakich użyłem, nie są adekwatne do języka religii? Może jedynie adekwatne są definicje xteologii? Być może, jednak nie znam nikogo, kto twierdziłby, że język teologii jest inny niż język polski a jej pojęcia tak różne od pojęć ze słownika języka polskiego, aby nadawały się tylko do xsłownika. A to oznacza, że teologia nie jest dla xteistów, ale dla teistów — a ci ostatni są w błędzie myśląc, że wierzą w Boga. Co więcej, teiści są chyba przekonani, że wierzą w Xboga, choć nie znają języka xreligii ani xteologii. Język xteologii musi być bowiem adekwatny do opisu rzeczywistości, tej jednak nie znamy a więc i sam język (i xsłownik) istnieć nie może. Stąd wniosek, że wszyscy ludzie są xateistami — nikt bowiem nie może podzielać wiary opartej o pojęcia, których nie ma.

Można też ująć to inaczej. Teiści, tak jak ateiści, mają idee Boga oraz innych istot transcendentalnych, także innych religii i wiar. Różni ich to, że ci pierwsi myślą, że te idee nie są jedynie bytami mentalnymi, ale mają swoją egzemplifikację i są elementami innej rzeczywistości, lecz istnieją realnie. Problem polega na tym, że język, jakiego używają, odnosi się tylko i wyłącznie do naszej rzeczywistości, nie ujawniając żadnych predyspozycji do opisu innych światów. Używając tego języka, teiści nie są w stanie usunąć podstawowych problemów definicyjnych oraz nadać zdaniom religii wartości logicznej, a swojej wierze uzasadnienia. Są w sytuacji zbieraczy grzybów na pustyni, którzy nie wiedzą czym są grzyby. Co prawda wiedzą, że szukają, wiedzą nawet jak się szuka, ale nie dość, że nie wiedzą czego szukają, to jeszcze szukają tylko tam, gdzie tego znaleźć nie mogą. Stąd wniosek, że recytacje religijne są jedynie wyrazem odczuć i pragnień mentalnych, a nie informują nas o przekonaniach ani nie mogą być przedmiotem wiary. A nawet wtedy, gdyby były przedmiotami wiary, nie byłaby to wiara uzasadnialna.

Co z ateistami?

Tematem na inną pracę pozostaje problem, czy wobec tego istnieją prawdziwi ateiści, skoro nie ma prawdziwych teistów. Jest to, jak sędzę, łakomy kąsek dla teistów, tzn. xteistów.

Kończ waść

Ktoś może mi zarzucić, że nie oparłem się na wypowiedziach filozofów czy teologów. Ależ oparłem się, tak samo, jak oparłem się na innej wiedzy. Nie sztuka jednak cytować, ale wykorzystać wiedzę. Prywatnie stoję na stanowisku, że filozofów należy czytać, ale ich nie słuchać. Ci bowiem, którzy niektórych posłuchali, źle skończyli (lub inni przez nich). Natomiast ci, którzy ich czytali ale żyli wg własnego rozumu, skończyli dobrze. (Jeżeli ktoś mi nie wierzy, niech spróbuje żyć wg tego, co napisał np. Platon — wszak czołowy filozof.)

Zobacz także te strony:

[Bezasadność poznawcza tezy teizmu](#)

[Wyginanie druta](#)

[Język nauki a język religii](#)

[Istota wiary i religii](#)

[Święci, mistyka i psychologia](#)

[Biologia przekonań](#)

[Istota wiary i religii](#)

[Dowody istnienia Boga...](#)

Webmaster i redaktor Racjonalisty. Programista.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 23-05-2003 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2450) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2450>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl